

Urojenia neoliberałów

24 listopada 2010

Przez dwadzieścia lat realizacji „Planu Balcerowicza” społeczeństwo doświadczyło skutków zupełnie odmiennych niż oczekiwało od tego „projektu uzdrowienia polskiej gospodarki”.

Bez pracy pozostawało, w zależności od koniunktury gospodarczej, od 10 do 20 procent obywateli a nawet do 60 procent Polaków żyło poniżej minimum socjalnego.

W pierwszych latach realizowania owego planu gospodarka polska doświadczyła głębokiej recesji. Dopiero od 1992-93 r. zaczęło się powolne „odbijanie od dna”, zaś poziom PKB z roku 1989 został osiągnięty dopiero w 1996 roku. Było to i tak spore osiągnięcie na tle Europy Wschodniej, ponieważ w krajach byłego ZSRR (poza Białorusią) poziom dochodu narodowego sprzed 21 lat nie został osiągnięty po dziś dzień.

Ale zdaniem prof. Balcerowicza, jesteśmy w stanie „dogonić Niemcy” jeżeli tylko „odpolitycznimy gospodarkę”. Jak zapewnia, każde dziecko wie o tym, że gospodarka powinna zostać oddana we władanie „ludziom przedsiębiorczym” i „specjalistom”. Dzięki temu uchronimy się przed „wadami gospodarki centralnie sterowanej” i pozbedziemy resztek „socjalizmu” takich jak „socjalistyczne prawo o ochronie lokatorów”.

Jak czytamy we współczesnym podręczniku ekonomii „gospodarka centralnie sterowana nie posiadała poważniejszych zalet”. Jednymi z zarzucanych jej „wad zasadniczych” są: nieracjonalność alokacji zasobów gospodarczych, przejawiająca się w tym, że „przedsiębiorstwa, którym nie grozi upadek nie są zmuszane do racjonalnego zarządzania”, oraz „nieefektywny system motywacyjny niezmuszający jednostek do zaangażowania swojego majątku w działalność gospodarczą, a także brak dyscypliny finansowej.

Czy ten „naukowy wywód” jest rzeczywistym dowodem na to, że gospodarka planowa zawsze musi być nieefektywna?

Zacznijmy od tego, że gloryfikowany przez Balcerowicza i innych neoliberalnych ekonomistów wyidealizowany model „kapitalizmu wolnorynkowego” nigdzie już nie istnieje.

Planowanie gospodarcze stało się powszechne również w kapitalizmie i to zarówno na poziomie koncernów ponadnarodowych jak i poszczególnych państw. Czymże innym jak nie planowaniem gospodarczym jest konstruowanie budżetu i dysponowanie przez rządy środków na inwestycje np. infrastrukturalne. Czym, jak nie planowym oddziaływaniem na gospodarkę jest ustalanie wysokości podatków przez parlament i stóp procentowych przez banki centralne? Wszędzie tam gdzie w grę wchodzi duże pieniądze pojawia się elementy długoterminowego planowania gospodarczego. Prawdziwie wolny rynek istnieje już tylko na bazarach. Wielki kapitał unika niepotrzebnego ryzyka. On chce planowo maksymalizować zyski.

Co więcej „wolny” rynek w ogóle nie jest w stanie funkcjonować na pewnym etapie rozwoju sił wytwórczych. Maksymalizacja zysku wymusza koncentrację własności środków produkcji do tego stopnia, że rynki poszczególnych produktów kontrolowane są raptem przez kilka spółek. Są one tak potężne, że skutecznie blokują wejście do gry nowych rywali. Broniąc swojej pozycji, a jednocześnie posiadając duże rezerwy finansowe, są w stanie sprzedawać po kosztach wytworzenia, byle tylko zniszczyć i wypchnąć z rynku konkurenta. Tak oto rozwinięty kapitalizm sam zabija wolny rynek. uniemożliwiają wolną konkurencję.

Własny warsztat, żyłka do techniki, znajomy z wykształceniem inżyniera oraz pasja i determinacja nie wystarczą dzisiaj do zostania liczącym się producentem samochodów. Koncerny takie jak Volkswagen, czy Fiat są w stanie wyprodukować lepszy, a przede wszystkim tańszy samochód, właśnie dzięki koncentracji i automatyzacji produkcji. Konsument kierujący się rachunkiem ekonomicznym na pewno wybierze samochód sprawdzonej marki po

niższej cenie.

Obecny etap rozwoju kapitalizmu nosi nazwę kapitalizmu monopolistycznego i nazwany jest tak właśnie z powodu występujących w tym systemie monopoli – zgrupowań przedsiębiorstw kontrolujących daną branżę i nie dopuszczających konkurencji z zewnątrz. Ma on niewiele wspólnego z kapitalizmem wolnokonkurencyjnym, w którym przedsiębiorstwa są na tyle małe, że nie są w stanie wpływać na cały rynek.

Etap „wolnego rynku” zasadniczo zakończył się w krajach rozwiniętych pod koniec XIX wieku. Wyjąwszy przypadki powstawania nieistniejących wcześniej branż np. informatyczna kiedy na rynki wkraczały zupełnie nowe firmy (co też doprowadziło do rychłej ich monopolizacji), można powiedzieć, że światowe rynki nie są w większości przypadków „wolne” od przeszło stu lat. Nawet gdyby „powrót do wolnej konkurencji” był możliwy, oznaczałby on gwałtowny wzrost kosztów produkcji, a przede wszystkim spadek zysków dla przedsiębiorców. To właśnie dlatego żaden współwłaściciel współczesnej megakorporacji nie wpadł nigdy na pomysł żeby „poszatковать ją na drobne, konkurujące ze sobą części”. Kapitałiści kierują się w swoim postępowaniu maksymalizowaniem zysków a nie wiarą w szczytne ideały i to bynajmniej nie „wolność gospodarcza” charakteryzuje kapitalizm jako system społeczno-gospodarczy.

Koszty ratowania banków w USA. Czerwona linia przedstawia wydatki na przeznaczone na ratowanie upadających banków. Wartości w miliardach dolarów.

Obecny kryzys wykazał, że na tym etapie rozwoju systemu, osławiony „wolny rynek” przestaje działać. By ratować globalną gospodarkę przed zagładą, „niewidzialną rękę rynku” musiała zastąpić widzialna ręka państwa. Politycy przyznali – prywatne banki stały się zbyt duże, by można było pozwolić im upaść, dlatego trzeba pompować biliony dolarów z pieniędzy podatników

by je ratować. Okazuje się, że niedostatek planowania gospodarczego doprowadził do sytuacji w której systemy bankowe najwyższej rozwiniętych państw, a w ślad za nimi całe gospodarki znalazły się o krok od unicestwienia. Tylko planowa akcja rządów, zapobiegła niewyobrażalnej katastrofie.

Tak więc mamy już kapitalistyczną gospodarkę planową. Za podjętą przez rządy akcję ratowania banków płacić będą jeszcze następne pokolenia podatników – tak duży był rozmiar interwencji dokonanej publicznymi pieniędzmi. I tu pojawia się jak najbardziej oczywisty wniosek – skoro to całe społeczeństwa płacą i płacić będą za planową akcję ratowania banków, to niech przynajmniej te banki staną się własnością społeczeństwa.

Jest jeszcze jeden, niepodważalny dowód na zanik wolnego rynku w kapitalizmie. Osiemdziesiąt lat temu, po krachu na Wall Street, który zapoczątkował Wielką Depresję, zrozpaczeni bankierzy skakali z okien swoich wieżowców. Teraz nie dość, że nie skaczą, to jeszcze wypłacają sobie premie z publicznych pieniędzy pomocowych. Pora z tym skończyć – niech skaczą!

Źródło: [Władza Rad](#)